

Aleksandra Wesołowska

Uniwersytet Łódzki

## **„TYRAN PROSI O RĘKĘ NAJŁADNIEJSZEJ Z NIEWIAST POLSKICH” – OBRAZ MAŁŻEŃSTWA JOANNY GRUDZIŃSKIEJ I WIELKIEGO KSIĘCIA KONSTANTEGO W ŚWIETLE PAMIĘTNIKÓW**

Konstanty Pawłowicz Romanow, brat potężnych carów Rosji, Aleksandra I i Mikołaja I, naczelny wódz armii Królestwa Kongresowego, nieoficjalny namiestnik i władarz Warszawy, zasłynął przede wszystkim jako prześladowca Polaków, furiat, zwierz belwiderski. Ówczesni pamiętnikarze skreślili przejawiony obraz okrucieństw, samowoli i bezmyślności wielkiego księcia. Źródłowe badania ukazują jednak ewolucję, jakiej uległ cesarzewicz. Wśród mieszkańców stolicy znaleźli się tacy, którzy nie odmówili wodzowi sprawiedliwości, poczucia humoru, opiekuńczości, a nawet „ukochania” Polaków. Tę przemianę Konstanty miał zawdzięczać m.in. Joannie Grudzińskiej – Polce, która zgodziła się wyjść za mąż za tyrana. Jak wyglądał i jak oceniano związek przedstawiciela Cesarstwa Rosyjskiego i kobiety „narodu podbitego”?

Przełomowy etap w życiu Konstantego rozpoczął się 9 kwietnia 1814 r., kiedy cesarz Aleksander I mianował go dowódcą Wojska Polskiego. Kilka dni wcześniej, 4 kwietnia, dowódca 1 Pułku szwoleżerów-lansjerów gwardii gen. Wincenty hr. Krasieński uzyskał od cesarza Francuzów zgodę na zwrócenie się do cesarza Rosji z prośbą o roztoczenie opieki nad polskimi oddziałami znajdującymi się wówczas we Francji<sup>1</sup>. Wojsko Księstwa Warszawskiego, jego osiągnięcia bojowe, a przede wszystkim znaczenie dla mieszkańców ziem polskich, stanowiły jedną z przesłanek, dzięki którym część terytorium byłego Księstwa mogła ukształtować się w Królestwo Polskie. Wysilek społeczeństwa i stworzenie armii oddziaływały na politykę Aleksandra I, któremu zależało na „załatwieniu” sprawy polskiej w sposób najbardziej korzystny dla Cesarstwa Rosyjskiego<sup>2</sup>. Podczas rokowań z polskimi oficerami car chwalił wojsko Księstwa

<sup>1</sup> M. Trąbski, *Armia Wielkiego Księcia Konstantego. Wyszukowanie i dyscyplina Wojska Polskiego w latach 1815-1830*, Oświęcim 2013, s. 34.

<sup>2</sup> E. Kozłowski, *Armia*, [w:] *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815-1864*, red. W. Kula, J. Leskiewiczowa, Wrocław 1979, s. 200.

i z szacunkiem wyrażał się o jego generałach. Wkrótce zgodził się objąć opieką polskie oddziały i pozwolił na ich powrót do kraju. Prawdopodobnie wtedy zdecydował o wyznaczeniu Konstantego na dowódcę wojska.

Wielki książę początkowo postanowił postępować łagodnie z nowymi podwładnymi. Wychwalał waleczność polskich żołnierzy, komplementował generację. Pierwsza ku temu okazja pojawiła się 24 kwietnia, podczas rewii polskich oddziałów w obozie sprzymierzonych w Saint Denis pod Paryżem. Oficjalnie, jako dowódca, prezentował wówczas wojskowych cesarzowi Aleksandrowi I – sztab złożony z 15 generałów dywizji i 35 generałów brygady oraz 4700 oficerów i żołnierzy z około 5800 znajdujących się wtedy we Francji<sup>3</sup>. Tuż po objęciu stanowiska Konstanty wydał swym żołnierzom polecenie: „Bądźcie gotowi podtrzymać kosztem krwi waszej wspaniałomyślne zamiary waszego Najdostojniejszego Monarchy, zajętego dobrem waszego kraju”<sup>4</sup>. Aleksander I, oddając bratu dowództwo nad wojskiem Królestwa Kongresowego, zapewnił mu niepodzielną i niekontrolowaną władzę nad całością zarządu wojskowego. Wielki książę stanął na czele Komitetu Organizacyjnego Wojskowego, który wedle instrukcji został „przeznaczony specjalnie do wszystkiego, co się tyczy organizacji nowej armii polskiej”<sup>5</sup>. Należało stworzyć regulamin, listę generałów i oficerów wchodzących w skład nowego wojska, a także zorganizować powrót do kraju polskich oddziałów i jeńców. Książę z wielkim zapałem zaczął organizować „swoją” armię, traktując Komitet jako „organ doradczy”, który został wkrótce rozwiązany.

Prawdą jest, że obowiązki wojskowe pochłonęły cesarzewicza bez reszty – jednak nie odseparowały naczelnego wodza od życia towarzyskiego. Konstanty bywał na balach i fetach niezbyt często, ale jako jeden ze swych obowiązków uważał pojawianie się na prywatnych przyjęciach i poznawanie otoczenia, w jakim umieścił go Aleksander. Wielki książę przyjął sobie za cel pogodzenie Polaków z Rosjanami i postanowił nie pozwalać sobie na żadne wyróżnienia między nimi. Konstanty nauczył się języka polskiego, sprzyjał małżeństwom mieszanym, a we wspólnej służbie obu armii widział braterstwo krwi narodów. Z czasem zaczęły pojawiać się opinie, że książę faworyzuje Polaków, co wzbudzało niezadowolenie i wrogie nastawienie wśród Rosjan znajdujących się zarówno w stolicy, jak i poza granicami Królestwa. Julian Ursyn Niemcewicz zapisał:

Czas jego dzielony był między pracą ranną w komitecie, wojska naszego musztrą etc., wieczory zaś na towarzystwie, czasem na balu. Na Radach Wojennych złożonych z gubernatorów naszych okazywał w zdaniach znajomość rzeczy, czysty rozsądek i wielkie uleganie. Po przejażdżkach zawsze tylko z naszą młodzieżą, w tańcach z naszymi kobietami Polkami i rozmawiał i tańczył, do tego

<sup>3</sup> M. Trąbski, *op. cit.*, s. 35.

<sup>4</sup> W. Bortnowski, *Wielki Książę Konstanty i Joanna Grudzińska*, Łódź 1981, s. 25.

<sup>5</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie. Królestwo Polskie 1815-1830*, Warszawa 1902, s. 13.

stopnia zaniedbując Moskali i Moskiewki, że zawiść ich i niechęć ku nam rzecz można powiększyły się przez to tak dalece, że nasi czynili mu uwagę by ze swemi był grzeczniejszym<sup>6</sup>.

Cesarzewicz zaczął wzbudzać niezwykłą ciekawość wśród ówczesnych mieszkańców Warszawy. Komentowali nie tylko jego zachowanie, ale także wygląd. Anna Potocka w swych wspomnieniach podkreślała, że Konstanty lubował się „w sztywnej i wyprężonej postawie”<sup>7</sup>, Wojciech Goczałkowski także zwrócił uwagę na barczystą sylwetkę wielkiego księcia, ale przede wszystkim wspominał jego gęste brwi zasłaniające oczy i chrapliwy głos. Znany ze swej niechęci wobec Konstantego, Niemcewicz zanotował:

Nosa prawie żadnego, [...] zęby białe i zdrowe, w oczach niespokojność, podejrzliwość i bojaźń, mars prawie ciągły na czole, głos chrapliwy arlekina, odrażającym go zupełnie uczynił. Jakoż jak od źle wróżącego ptaka, uciekali wszyscy od niego<sup>8</sup>.

Przypisywanie wielkiemu księciu zwierzęcych cech miało zapewne podkreślić jego dziki charakter, przy okazji wzbudzić strach przed „neronem belwederskim”. By oddać Konstantemu sprawiedliwość, należy przytoczyć opinię hrabiego Aleksandra de Moriollles, bawiącego wówczas w stolicy:

Wielki Książę wzrostu był więcej niż wysokiego, wspaniale zbudowany, a te kształty atlety wykazywały jego silną i żelazną budowę. Cere, jeżeli nie był zmęczony drogą lub ćwiczeniami wojskowymi miał nadzwyczaj świeżą. Zęby miał prześliczne, lecz nos spłaszczony o olbrzymich nozdrzach, brwi krzaczaste, białe nadawały obliczu wyraz dziki i srogi, szczególnej gdy się cokolwiek uniosł. W chwili spokoju ta twarz była słodką i przyjemną, uśmiech pociągający. Takim był Wielki Książę Konstanty<sup>9</sup>.

W XIX-wiecznych pamiętnikach wielokrotnie podkreślano gwałtowność cesarzewicza wobec wojskowych czy cywili. „Ktokolwiek nie zdjął kapelusza, gdy wielki książę przejeżdżał, ten natychmiast aresztowany, stosownie do kaprysu wielkiego księcia, od 12 godzin do 3 dni musiał na odwachu pomiędzy włóczęgami odpokutować za swe przekroczenie”<sup>10</sup> – zapisał Alfred Młocki. Leon Drewnicki opisał sytuację, gdy wielki książę, jadąc ulicą, miał zezłościć się na ilość nieuprzątniętego z drogi błota. Mieszkańcy tłumaczyli się, że brukowe płacą i nie jest ich przewinieniem, iż ulica nie została wybrukowana. Winą obarczali prezydenta Warszawy, Karola Woydę, który pobrał na ten cel pieniądze, niechętnie zaś wywiązał się ze swoich obowiązków. Książę Konstanty miał wydać nakaz aresztowania mieszkańców i skazać ich na dwa

<sup>6</sup> J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809-1820*, t. 2, Poznań 1871, s. 181.

<sup>7</sup> A. Potocka, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1893, s. 152.

<sup>8</sup> J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 2, Warszawa 1957, s. 297.

<sup>9</sup> *Pamiętniki Hrabiego de Moriollles. O emigracji, Polsce i dworze Wielkiego Księcia Konstantego (1789-1833)*, Warszawa 1902, s. 158-159.

<sup>10</sup> *Księga wspomnień Alfreda Młockiego*, Paryż 1884, s. 10.

miesiące odwachu na placu Saskim. Każdego dnia po zakończonej paradzie musieli końskie odchody zbierać rękoma, kłaść na taczki i zawozić w ustalone miejsce. Autor pamiętnika również pisze o domu publicznym prowadzonym wówczas przez Panią Szatkowską (brak imienia). Właścicielka wynajęła cztery karety i zawiozła pracujące u niej dziewczęta pod Warszawę, do wojskowych koszar w celu „okazania”. Wówczas niezapowiedzianą wizytę złożył cesarzewicz Konstanty – wściekły nakazał jednemu z pułkowników wymierzyć każdej pannie po sto różg, ogolić głowy i tak je z powrotem do miasta konwojem poprowadzić. Drewnicki zapisał: „Piękny to był widok: damy w jedwabnych sukniach z gołymi głowami, trzymające się rękoma za zbite zadki, przez Warszawę maszerowały”<sup>11</sup>.

Generał Jan *Weysenhoff* pisał:

Złe wychowanie i fałszywe maksymy, wszczepione wczesnie w serce i rozum, czynią człowieka, z najlepszymi skłonnościami zrodzonego, gwałtownym, dzikim i niesprawiedliwym, gdyż narzucone zasady nie znajdują gruntu w duszy jego. Stąd nieufność, walka częstokroć z własnym sumieniem i zgrzybliwa popędlliwość. Taki był stan moralny Wielkiego Księcia Konstantego<sup>12</sup>.

Mimo iż książe nie pozwalał sobie zbyt często na przyjęcia, wydaje się, że w niektórych uczestniczył po to, by móc przypatrywać się Polkom. Na jednej ze stołecznych fet poznał hrabiankę Joannę Grudzińską. Cesarzewicz kilka razy poprosił ją do tańca i obdarzył komplementem. W parę miesięcy po poznaniu Żanety (tak Rosjanie nazywali sympatię Konstantego), na balu u księżnej Marii Wirtemberskiej, książe zainteresował się nią na dobre. Po Warszawie rozeszły się plotki, jakoby Joanna wślizgnęła się do serca księcia poprzez figury gawota.

Joanna Grudzińska była córką kasztelana poznańskiego Antoniego, który w 1790 r. ożenił się ze znaną piękną Marianną Derpowską, lekkomyślną, rozrutną kokietką. Pomimo tego, że urodziły im się trzy córki: Joanna, Józefina i Antonina, Grudzińska miała mało czasu na życie rodzinne, zajęta życiem towarzyskim dawała mężowi wiele powodów do zazdrości<sup>13</sup>. Po 10 latach nastąpiła separacja, a nieco później rozwód. Grudzińska, przybywszy do Warszawy wraz z córkami, posłała je na pensję do sławnej wówczas pani Vaucher. Cytując zapiski książecego adiutanta Kozłakowa, „pensja ta uchodziła wtedy za najlepszą w Warszawie ze względu na moralny kierunek, nadawany wychowankom, dzięki wpływowi mądrego i uczonego Francuza, księdza Malesherbe”<sup>14</sup>. Młoda Joanna jemu miała zawdzięczać stałość swoich przekonań religijnych, które wyrobiły z czasem jej charakter moralny. Wychowanie swe uzupełniła

<sup>11</sup> L. Drewnicki, *Za moich czasów*, Warszawa 1971, s. 96.

<sup>12</sup> *Pamiętniki generała Jana Weysenhoffa*, Warszawa 1904, s. 199.

<sup>13</sup> W. Bortnowski, *op. cit.*, s. 96.

<sup>14</sup> E.P. Karnowicz, *Wielki Książę Konstanty. Zarys biograficzny*, Warszawa 1900, s. 41.

w Paryżu. Wyróżniała się dystynkcją i powabem, miała uzdolnienia choreograficzne, cechowała ją wielka pobożność i skromność.

W pamiętnikach warszawskich dam znajdziemy sporo uszczypliwych uwag na temat urody Joanny (nos zadarty, usta zbyt wielkie itp.), które w dużej mierze wynikały zapewne z kobiecej zazdrości. Książę Piotr Wiaziemski, który był poetą zatrudnionym w kancelarii cywilnej wielkiego księcia, w liście do przyjaciela podał taką oto sylwetkę Joanny:

Nie była piękna, lecz piękniejsza od każdej piękności. Jasne, gęste włosy, niebieskie, pełne wyrazu oczy, miły pociągający uśmiech, słodki, dźwięczny głos, gibki stan i jakaś świeżość moralna i czystość – wszystko to zlewało się w harmonijną całość zupełnie swoistego charakteru<sup>15</sup>.

Zaś Natalia Kicka zapisała:

Panna Żaneta Grudzińska nie tylko nie była piękna, lecz nawet nieładna. Średniego wzrostu, zgrabna, miała wiele wrodzonego wdzięku. Niezrównana układem pełnym gracji, w tańcu na balach odróżniała się od innych kobiet i z tańca też się podobała Wielkiemu Księciu Konstantemu. Namiętnie ją kochał<sup>16</sup>.

Poznali się na balu u generała Józefa Zajączka. Wkrótce wszyscy dowiedzieli się, jak namiętnie w Joannie zakochany jest wielki książę. Na każdym kroku miał okazywać jej szczególne względy, ona zaś zachowywała się nieufnie. Cesarzewicz był ponoć tak oczarowany Żanetą, że zamówił jej portret, który zawiózł później do Petersburga, by okazać cesarzowej matce<sup>17</sup>. Joanna długo zachowywała dystans. Trudno dziś jednoznacznie ocenić, czy liczyła na to, że adorator się znudzi, czy może zaproponuje wygodne życie u swego boku. Na stanowisko Joanny mogły również wpływać nieuregulowane „sprawy miłosne” wielkiego księcia – oficjalnego męża Anny Fiodorowny, utrzymującego źle widziany związek z Józefiną Friedrichs (matką ich nieślubnego syna Pawła).

W czasie pobytu Aleksandra I w Warszawie Konstanty zwrócił się do brata o wyrażenie zgody na rozwód z Anną i małżeństwo z Joanną. Car, który miał okazję dwukrotnie odmówić prośbom cesarzowicza (odnosiły się do wcześniejszych sympatii), tym razem wyraził zgodę. Był jednak warunek. Urzędowe stanowisko małżonki Konstantego określone zostało przez manifest Aleksandra I z 8 (20) lipca 1820 r. Według „Ustawy o Familii Cesarskiej” tytuł wielkiego księcia Pawłowicza w żadnym razie nie mógł być przelany ani na jego małżonkę, ani na dzieci, które z tego małżeństwa mogły się urodzić. Konstanty i Żaneta zaakceptowali warunki Aleksandra. Według ówczesnych kanonów należało uzyskać zgodę na ślub ojca panny młodej. Antoni Grudziński przesłał oficjalne pismo poświadczające w Poznaniu przez władze

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>16</sup> N. Kicka, *Pamiętniki*, Warszawa 1972, s. 151.

<sup>17</sup> E.P. Karnowicz, *op. cit.*, s. 42.

administracyjne, wraz z byłą żoną złożyli oświadczenie wobec władz duchownych w Warszawie.

W kwietniu 1820 r. w Cesarstwie Rosyjskim ogłoszono ukaz informujący o tym, że wielki książę Konstanty zwrócił się z prośbą o rozwiązanie małżeństwa z wielką księżną Anną, gdyż wyjechała ona w 1801 r. z Rosji i dotychczas nie wróciła. Na tej podstawie świątobliwy synod rozwiązał małżeństwo następcy tronu i udzielił cesarzewiczowi pozwolenia na wstąpienie w nowy związek małżeński – panujący car decyzję synodu zatwierdził. W podanej informacji także znalazł się zapis o pozbawieniu dzieci urodzonych z nowego związku z osobą nienależącą do żadnego domu panującego lub udzielonego prawa do następstwa tronu w Rosji<sup>18</sup>.

Konstanty dostał od brata polecenie jak najszybszego uregulowania spraw z panią Friedrichs. Po kilku burzliwych scenach książę nakazał długoletniej kochance posłużenie jednego ze swych adiutantów. Józefina otrzymała od cara Aleksandra 100 000 rubli nagrody i uposażenie miesięczne, ale narzuconego męża traktowała jako „zło konieczne” i nie rezygnowała ze spotkań z cesarzewiczem.

Gdy Warszawę obiegała pewna wieść, że następca tronu żeni się z poddanką, wątpiono w dobre intencje Konstantego, powoływano się na jego pogardliwy stosunek do Polaków. Natomiast biograf wielkiego księcia, Jewgienij Karnowicz, podaje, że Polacy ucieszyli się z wyboru cesarzewicza. Liczyli ponoć na to, że Joanna będzie bronić politycznych interesów rodaków, w dodatku decyzja członka rodziny cesarskiej pochlebiała ich dumie narodowej.

### **O nieszczęsne z Moskwą wesele! O stadło gubiące biedną Polskę!<sup>19</sup>**

Przygotowania do ceremonii ślubnej utrzymywano w tajemnicy. Dnia 24 maja 1820 r. Konstanty przyjechał do Belwederu w kabriolecie zaprzężonym w dwa konie i według swojego zwyczaju powoził osobiście. Nie miał wówczas ze sobą nikogo, nawet służby. Jakkolwiek starano się zachować dyskrecję, wieść o ślubie rozeszła się szybko i wszystkie ulice prowadzące do Belwederu zapełniły się „zbitą masą”<sup>20</sup>. W niewielkim gronie najbliższych osób został spisany cywilny akt ślubu, potem nastąpił akt kościelny w cerkwi zamkowej, a stamtąd para młoda udała się do kaplicy katolickiej. Potrójny akt zaślubin wzbudził żartobliwe komentarze. W Warszawie szeptano, że Konstanty żenił się z Grudzińską trzykrotnie: po francusku (ślub cywilny), po rosyjsku (obrzęd

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 100.

<sup>19</sup> J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809...*, s. 200.

<sup>20</sup> E.P. Karnowicz, *op. cit.*, s. 43.

w cerkwi) i po polsku (w kościele)<sup>21</sup>. Karnowicz donosi, że na ślubie obecne były cztery osoby (w tym generał Dmitrij Kuruta). Znalazło się jednak kilku pamiętnikarzy próbujących opisać potomnym ten uroczysty dzień. Ludwik Rzepecki w swych wspomnieniach przytoczył sytuację, do której miało dojść w katolickiej kaplicy:

Joanna wspierając się na jenerale Kurucie, wolnym postępowała krokiem; na jej twarzy widać było niezwykle zaszępienie; tajemne przecucia dręczyły jej serce; smutne wyobrażenia zajmowały jej umysł; lekkie stopy jakby szynami żelaza spętane, ledwie zdołała posuwać. [...] Zarazem szczególniejszy powab miała niewinność w białym ślubnym, weselnym ubiorze, strapiona przepowiednią nieszczęśliwej przyszłości<sup>22</sup>.

Rzepecki był zdania, że Joannę zmuszono do małżeństwa – Grudzińska prawie zemdląca, składając przysięgę. Swój zapis podsumował: „Dziwne zjawisko! Tyran prosi o rękę najładniejszej z niewiast polskich, gołębiego serca; najeżdźca, wróg i prześladowca Polski, prosi o rękę córy nieszczęsnego narodu”<sup>23</sup>. Trudno ocenić, ile w tym zapisie fantazji autora. Badane przeze mnie pamiętniki nie zawierały informacji o ceremonii zaślubin. Nie zabrakło jednak ani relacji pamiętnikarskich, ani złych przepowiedni. Ponoć tego dnia w całej Warszawie dało się słyszeć wycie psów i żałobne pohukiwanie sów. Karnowicz jednak podaje, że gdy wracano z zaślubin do Belwederu, małżonków witały wiwatujące radośnie tłumy. Z Petersburga nadeszły gratulacje i kosze ślubne z paryskimi kosztownościami.

W hierarchii dworskiej stanowisko Żanety zostało określone ukazem carskim wydanym na początku lipca 1820 r. Joannie nie przysługiwał tytuł wielkiej księżnej, nadano jej natomiast tytuł księżnej łowickiej. Wielki książę otrzymał bowiem dobra ziemskie Łowicz i winien był wydać zarządzenie o współwłasności z żoną oraz zawarować jej prawo dziedziczenia posiadłości łowickich<sup>24</sup>. Stanowiły one kompleks dóbr arcybiskupów gnieźnieńskich rozciągający się wokół Łowicza (potwierdzony już w 1136 r.). W XVI w. Księstwo Łowickie obejmowało dwa miasta i 116 wsi. Nazwa była zwyczajowa i powstała zapewne w XVII w., gdyż – wzorem biskupów krakowskich – arcybiskupi gnieźnieńscy także aspirowali do tytułu książęcego. W 1795 r. Księstwo Łowickie zostało przejęte przez rząd pruski, następnie Napoleona jako donacja dla marszałka Francji Louisa Davouta. W 1815 r. stało się własnością rządową Królestwa Polskiego<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> W. Bortnowski, *op. cit.*, s. 102.

<sup>22</sup> L. Rzepecki, *Pamiętna noc listopadowa czyli dzieje wojny narodowej z roku 1830 i 31-go*, Poznań 1880, s. 58.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 55.

<sup>24</sup> W. Bortnowski, *op. cit.*, s. 103.

<sup>25</sup> [http://muzeum.low.pl/eed2008\\_2.htm](http://muzeum.low.pl/eed2008_2.htm) [dostęp: 20.04.2015].

Pierwsze małżeńskie miesiące były sielanką. Według pamiętnikarskich relacji Konstanty w każdą podróż zabierał małżonkę. Byli wspólnie widywani na rewiach i przeglądach wojskowych. W czasie przyjęć i uroczystości Joanna zajmowała miejsce obok namiestnika Zajączka. Szczęśliwa księżna pisała do siostry: „Tak się czuję szczęśliwą. Obyś kiedyś mogła być tak szczęśliwa jak ja się czuję... a już przeszły dwa miesiące od wielkiego dnia ślubu”<sup>26</sup>. Księżna łowicka pomimo tego, że była żoną morganatyczną, brała udział we wszystkich uroczystościach wśród rodziny cesarskiej, a podczas koronacji Mikołaja w Warszawie szła tuż za cesarzową, mając obok siebie następcę tronu, wielkiego księcia Aleksandra Mikołajewicza<sup>27</sup>. Kicka była jednak zdania, że żeniąc się z Joanną, wielki książę Konstanty „wyniósł prostą szlachciankę polską do poziomu ukoronowanych głów, a Panna Żaneta Grudzińska za niego idąc zupełny rozbrat wzięła ze szczęściem biedaczka. Długo się miała wahać z ostatnim przyrzeczeniem ręki wielkiemu księciu, do tego stopnia, iż użył brata, cesarza Aleksandra I, dla zdecydowania jej”<sup>28</sup>. Jej zdaniem to carowi Żaneta złożyła przysięgę i wyraziła zgodę na ślub z cesarzewiczem.

Niemcewicz podaje, że z czasem książę zaczął okazywać w stosunku do swej małżonki chamstwo i grubiaństwo. Wstręt w Joannie wzbudzały dodatkowo wciąż nieuregulowane stosunki Konstantego z Józefiną. Naczelnym wódz, powróciwszy z manewrów wojskowych jesienią 1820 r., chciał, by między jego żoną a dawną przyjaciółką zawiązały się przyjacielskie relacje. Matka księżęcego syna nie utraciła wszakże całkowicie wpływów u Konstantego – składała w Belwederze wizyty i zapraszała na rewizyty. Żaneta próbowała protestować. Uległość i harmonia jaśnie oświeconej (jak mawiano o księżnej łowickiej) zostały wystawione na próbę. Między małżonkami dochodziło do awantur, podczas których w Belwederze dało się słyszeć dźwięk tłuczonego szkła. Podczas jednego z ataków hysterii Joanna miała pod osłoną nocy w czarnej sukni uciekać z pałacu. Dopiero gdy cesarzewicz padł jej do stóp, obiecując poprawę, została. Niemcewicz stwierdził, że do Joanny nie można mieć nawet pretensji – jego zdaniem Konstanty doprowadził małżonkę swym zachowaniem do stanu podobnego obłąkaniu<sup>29</sup>. Aleksander w czasie swego pobytu w Warszawie zauważył zmiany w usposobieniu bratowej i wymusił wyjaśnienia. Wyjątkowo przychylny Joannie postanowił interweniować – Józefina na dobre opuściła Warszawę. Czy na skutek strachu przed starszym bratem, czy w wyniku wielkiej miłości do Joanny – wielki książę ustabilizował się.

<sup>26</sup> W. Bortnowski, *op. cit.*, s. 103.

<sup>27</sup> E.P. Karnowicz, *op. cit.*, s. 46.

<sup>28</sup> N. Kicka, *op. cit.*, s. 151.

<sup>29</sup> J.U. Niemcewicz, *Dziennik z lat 1820-1828*, Warszawa 2012, s. 87.



### Lew został pokonany przez gołębicę<sup>30</sup>

Jeśli przyjąć za prawdę, że mieszkańcy Warszawy widzieli w Joannie ratunek w sprawie narodowej, szybko się zawiedli. Podczas spotkań towarzyskich Joanna stanowczo podkreślała, że do interesów męża mieszać się nie chce i nie będzie. Z wielką uprzejmością odmawiała prośbom do niej kierowanym. Kicka napisała: „Księżna Łowicka mogła w swoim położeniu rodakom i ojczyźnie stać się nieraz użyteczną, lecz prócz jałmużn przez nią hojnie sypanych nikomu ręki nie podała”<sup>31</sup>. Pełna złości dodaje także, że Joanna miesięcznie wyносиła ze skarbu domowego 300 złotych na szpilki, co i tak nigdy jej nie wystarczało. Ponoć księżę narzucił małżonce przed ślubem, że nigdy dwa razy tej samej pary rękawiczek ani trzewików księżna włożyć nie może. Cała garderoba była sprowadzana z Paryża<sup>32</sup>. Joannie zarzucano wielokrotnie rozrzutność i brak zainteresowania sprawą polską. Grudzińska broniła się, twierdząc, że pieniądze, jakie dostaje od męża, przeznaczają na czyny miłosierdzia i w ten oto sposób pomagają razem Królestwu. Joanna nie mieszała się w sprawy męża ani w jego relacje z Polakami, ale zawsze starała się ostudzić jego porywczy charakter i wybuchy gniewu. Mawiała wtedy: „Konstanty! Należy wprzód zastanowić się, a potem dopiero robić, ty zaś postępujesz zgoła przeciwnie”<sup>33</sup>. Często księżę uspokajał się wtedy i przyznawał, że postąpił źle i niesprawiedliwie.

Cenne pozostają wspomnienia hrabiego Moriolles, który miał okazję często przebywać w towarzystwie małżonków. O Joannie i jej usposobieniu nie miał hrabia jednak najlepszego zdania:

Podobieństwa charakteru i usposobienia między Wielkim Księciem a Joanną nie było najmniejszego. Wielki Księżę był szczerzy, otwarty czasami, aż do brutalności; księżna zaś nigdy szczerą być nie umiała, mowa jej sprawiała zawsze wrażenie czegoś niepewnego i nieskończonego. Księżę był żywy, łatwo unoszący się, lecz gdy pierwsze uniesienie minęło, okazywał zawsze dobroć swą zwykłą i wielkie poczucie sprawiedliwości. Księżna zaś nauczona od dzieciństwa otaczać się nimbem skromności i słodyczy, kryła w głębi duszy gwałtowność i zaciętość<sup>34</sup>.

Moriolles uważał, że księżę był człowiekiem wesołym, czasem „aż do pustoty”, który nie przebierał w wyrażeniach, natomiast Joanna była osobą chłodną, sztywną, pozwalającą sobie jedynie na uśmiech (choć często okraszony zgorszeniem) na widok wesołości swojego męża. Hrabia Aleksander był niezwykle ukontentowany, kiedy

<sup>30</sup> E.P. Karnowicz, *op. cit.*, s. 46.

<sup>31</sup> N. Kicka, *op. cit.*, s. 153.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> E.P. Karnowicz, *op. cit.*, s. 48.

<sup>34</sup> *Pamiętniki hrabiego...*, s. 96-97.

małżonka cesarzewicza o 9 wieczorem kładła się spać i Konstanty nie wypuszczał już z ust cygara, którego zapachu księżna nie znosiła.

Przeciwności charakteru małżonków dawały o sobie znać. Często objawiały się „walką”, której ofiarą padała osoba słabsza. Stąd brały się ataki nerwowe Joanny, które doprowadziły do pogorszenia stanu zdrowia, nad czym cesarzewicz bardzo ubolewał. Przyczynę osłabienia zdrowia umysłowego księżnej Moriolles upatrywał w wizycie generała Józefa Ilińskiego, który prowadził wyjątkowo hulaszczy tryb życia, czym urzekł cesarzewicza. Konstanty chętnie zapraszał go na obiady do Belwederu. Z czasem charakter wizyt Ilińskiego zmienił się – pod wpływem rozmów z jezuitami zmienił swoje poglądy i charakter. Joanna miała zachwycić się ascetycznymi teoriami wygłaszanymi przez generała, w którym widziała swojego mentora. „I oto filozofia została porzucona dla biblii<sup>35</sup>”. Ciągłe przebywanie w kościele, w szpitalach przy chorych osłabiały Żanetę. Księżna przesiadywała wiele godzin w wilgotnej kaplicy Belwederu, zatopiona w modlitwie. W lecie coraz częściej skarżyła się na ból głowy, żołądka i gardła. Hrabia Moriolles donosi o lekkim pomieszaniu zmysłów i silnym rozstroju nerwowym. Na wyraźne polecenie Konstantego lekarze zaproponowali wyjazd do wód – co zaakceptował Aleksander I. W Belwederze życie ucichło na miesiąc.

Natalia Kicka nie uważała Konstantego za dobrego męża. Twierdziła, że gdy Joanna zachorowała, a Konstanty ją odwiedzał, księżna wpadała w rozpacz, a nawet histerię, ponieważ uzmysłowiła sobie po czasie, że wyszła za tyrana i bezbożnika. Sam jego głos miał doprowadzać Grudzińską do szału. Ponieważ Kicka nie należała do najbliższego otoczenia książęcej pary i w swoim pamiętniku nie podaje, skąd zaczerpnęła informacje dotyczące stanu zdrowia Joanny, wydaje się, że jej doniesienia były kolejnymi, które miały pogłębić niechęć do cesarzewicza Konstantego i przyczyniły się do stworzenia mitu „zwierza belwederskiego”. Co ciekawe, Kicka twierdzi, że po tej „chorobie” małżonkowie zbliżyli się do siebie. Konstanty namówił nawet Joannę do udziału w jednej z jego ulubionych zabaw, jaką było wrzucanie do kominka książek polskich autorów. Mieli wówczas postąpić tak z dziełem Stanisława Staszica *Ród ludzki*<sup>36</sup>.

Gdy małżonkowie wrócili z wód, życie w Belwederze stało się podobno smutniejsze i nudniejsze niż kiedykolwiek. Żaneta nie dopuszczała się żadnych wybryków i tym samym na żadne nie pozwalała mężowi. Konstanty był dla niej uważny i usłużny, w końcu przyzwyczał się do choroby żony. W listach do swego dawnego nauczyciela, Fryderyka Laharpe’a, Konstanty wielokrotnie podkreślał, że jej zawdzięcza spokój i szczęście rodzinne. W czasie powstania listopadowego znaleziono w Belwederze szkatułkę wielkiego księcia. Chował w niej pamiątki drogie sercu, a więc parę białych

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 99.

<sup>36</sup> N. Kicka, *op. cit.*, s. 152.

ślubnych rękawiczek Joanny, świecę woskową użytą w trakcie prawosławnego obrzędu zaślubin, parę ususzonych kwiatów z bukietu ślubnego i chustkę haftowaną z monogramem X.Ł – Księżna Łowicka. Najprawdopodobniej Joanna zgromadziła te drobiazgi, niemniej książę zachował je i trzymał szkatułkę w swoim gabinecie.

Hrabia Moriolles podaje, że pod koniec lat dwudziestych XIX w. wielki książę coraz bardziej pożywał samotności i rzadko kiedy organizował spotkania towarzyskie w swym pałacu. Konstanty zazwyczaj zapraszał hrabiego i swego syna Pawła do salonu, w którym podawano herbatę i ciasto, podczas gdy księżna szydełkowała. Paweł przynosił dla ojca polskie gazety i wszyscy czekali, aż cesarzewicz powie: „Bądźcie panowie zupełnie swobodni”<sup>37</sup>. Konstanty na głos odczytywał artykuły, wykrzywiając się przy trudniejszych słowach – co obracał później w żart. Wielki książę bardzo wczuwał się w odczytywanie i komentowanie bieżących wiadomości. Robił sobie krótkie przerwy na łyk herbaty. Gdy ktoś chciał w tym momencie wtrącić coś od siebie, mawiał: „Zaraz, zaraz tylko skończę!”<sup>38</sup>. I już nie dawał nikomu dojść do głosu. Zdaniem Aleksandra Moriolles:

Wielki książę opowiadał rozwlekle, ale zajmująco i oryginalnie. Dla osób nieznaną wyższego świata nie mogło być nic ciekawszego, jak opowiadania jego, przesuwali się bowiem w nich wszystkie osoby jakie tylko znał. Był to zbiór faktów mało znaczących, ale odnoszących się do wielu ważnych faktów politycznych, których był świadkiem<sup>39</sup>.

Wielu mieszkańców Królestwa Polskiego zarzucało Konstantemu tchórzostwo, które starał się „zamaskować” swoim dzikim stosunkiem wobec warszawiaków. Konstanty na plotki nie zważał – by udowodnić Polakom, że ma do nich zaufanie i nie obawia się od swoich „rodaków” niczego, postanowił jesienią 1830 r. (tuż przed wybuchem powstania listopadowego) pozbyć się wojskowych strażników przed Belwederem – pozostawił jedynie dwóch inwalidów. Przebywający w Warszawie minister spraw zagranicznych Cesarstwa Rosyjskiego, Karl Robert Nesselrode, uczynił na ten temat cesarzewiczowi uwagę, podkreślając, iż jest to decyzja nieroztropna. Konstanty miał wówczas odpowiedzieć: „To nie Petersburg, ale Warszawa. Mnie tu strzeże honor i sumienie Polaków, tu nie ma Orłowych i Bariatyńskich ani Zdunowych i Paninów”<sup>40</sup>. Zdaniem Henryka Golejewskiego, wielki książę udowodnił, że zmienił swój stosunek do mieszkańców Kongresówki. Początkowo srogi, w końcu przekonał się i ich „ukołchał”. Fryderyk Skarbek był zdania, że Konstanty mógł kochać Polaków ze swojej wrodzonej skłonności, jaką przejął od swojego ojca Pawła I. Problem tkwił w tym,

<sup>37</sup> *Pamiętniki hrabiego...*, s. 103.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 104.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> H. Golejewski, *Pamiętnik*, t. 1, Kraków 1971, s. 172.

że swym zamiłowaniem dręczył Polaków. Książę nie miał nigdy pomysłu wynaradawiania, nigdy nie godził w polską narodowość, choć poddaństwo rosyjskie było dla niego oczywiste.

Noc belwederska ostatecznie zniszczyła wszystko, co wielkiemu księciu udało się osiągnąć przez 15 lat pobytu w Królestwie. Gdy Konstanty postanowił żyć spokojnie, było już za późno – „romantyczni szaleńcy” zapragnęli wznieść powstanie. W historiografii zagościło wiele wersji dotyczących ucieczki cesarzewicza z Pałacu Belwederskiego w noc 29 listopada 1830 r. Relacja Ludwika Rzepeckiego o wypadkach tej nocy brzmiała następująco:

Powstanie zastało carewicza śpiącego. Za pierwszym na dole okrzykiem, kamerdyner Kochanowski budzi go, przecierającego jeszcze oczy porывa gwałtem z łóżka i wypcha do gabinetu, skąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu Księżny Łowickiej. [...] U Księżny miała miejsce malarska scena. Ledwo nie u stóp Polski, której tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami. Cały dwór niewieści był tam już zebrany, gdy carewicz wbiegł do pokoju Księżny w nieładzie nocnego odzienia kazała ona poklekać kobietom i w około niego na głos odmawiać pacierze, pewna, że śród zastępu silnego modlitwą i płcią, żadna go zemsta z rąk polskich nie dosięgnie<sup>41</sup>.

Mawiano, że Konstanty uciekł z pałacu w sukni swej małżonki. Plotki warszawiaków nie wydają się niczym nadzwyczajnym – choć w ten sposób mieli okazję „odpłacić” wielkiemu księciu – wrogowi, który był reprezentantem Cesarstwa Rosyjskiego w Królestwie Polskim. W rzeczywistości Konstanty został uratowany przez swego kamerdynera, który zaalarmowany rabanem na parterze pałacu zdążył obudzić cesarzewicza i wyprowadzić go podwójnymi drzwiami na strych, gdzie Konstanty doczekał końca kilkunastominutowej akcji belwederczyków.

Interesujące wydaje się to, czy grupka zmierzająca ku Belwederowi nie znalazła Konstantego, czy znaleźć nie chciała? Głośne wtargnięcie do pałacu odebrało cywilom cenne minuty i przewagę. Prawdą jest, że na belwederczykach spoczywała ogromna odpowiedzialność – którą obarczył ich Piotr Wysocki. Nikt z rodziny panującej nie poniósł śmierci z ręki Polaka. Młodzi cywile nienawidzili księcia, ale jednocześnie się go obawiali. Bali się również konsekwencji. Zbili lustra, zabili sługę wielkiego księcia, wybiegli. Jarosław Marek Rymkiewicz jest zdania, że w ten sposób belwederczycy zadali cesarzewiczowi śmierć symboliczną. Nie mieli odwagi przebić go bagnetem, przebili zatem jego lustra, jego ubrania, a książę Konstanty ocalał.

Gdy Konstanty opuszczał z małżonką granice Królestwa Kongresowego, miał powiedzieć: „Moja kariera na zawsze skończona; nie ma na świecie wdzięczności”<sup>42</sup>. Pisząc list do młodszego brata, cara Mikołaja I, książę prosił go o rozsądek i sprawiedliwość

<sup>41</sup> L. Rzepecki, *op. cit.*, s. 149-150.

<sup>42</sup> J.M. Rymkiewicz, *Wielki Książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*, Warszawa 1983, s. 124.

wobec Polaków. Sam deklarował bezstronność – ze względu na wciąż żywe wspomnienia. Stanowisko cesarzewicza przyczyniło się do zrodzenia kolejnej plotki – książe Konstanty miał podczas bitwy pod Olszynką Grochowską gorąco kibicować Polakom, a nawet nucić „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Rosjanie opowiadali także, że podczas bitwy grochowskiej naczelny wódz, widząc pułk ułanów polskich atakujących jazdę rosyjską, był wielce zachwycony ich umiejętnościami i tym, że sam ich uczył. Klaskał i wołał: „Dobrze, dobrze dzieci! Żołnierze Polscy to najlepsi żołnierze na świecie!”<sup>43</sup>. Karnowicz uważa, że to niemądra anegdota, jednak jeśli narodziła się w środowisku rosyjskim, czyni ją to jeszcze bardziej interesującą. Rosjanie mieli do księcia żal o to, jak żył się z Polakami. Pod koniec jego urzędowania w Królestwie stawiali mu zarzut „spolszczenia”. Powtarzano wówczas wierszyk napisany przez Marcina Molskiego – pułkownika-poetę – napisany kilka lat wcześniej:

Szyk, obrót wojsk, zagranicznych dziwi,  
Dziwią się znawcy, iż podobne dzieło,  
Innym mocarstwom pół wieku zajęło.  
Ty! Przez lat siedem, oddawszy się pracy,  
Dowodłeś czem są i będą Polacy!<sup>44</sup>

Od momentu wyjazdu z Królestwa Konstanty miewał kolki hemoroidalne, ale rozżalony nie dbał o swoje zdrowie. Joanna także chorowała, co zapewne było większym zmartwieniem cesarzewicza. W jednym z listów Konstanty pisał:

Jestem zdrow, ale nadzwyczaj smutny i przyznaję się, że trzeba bardzo wiele mocy ducha i stałości, żeby znieść obecne moje położenie, gdy co chwila przychodzi na pamięć przeszłość... są chwile, że w głowie mi się kręci i o mało nie oszaleję. Gdybym sam cierpiał, byłoby to niczym, ale wszystkie te niewinne ofiary, stają mi co chwila przed oczami i w myśli!<sup>45</sup>

Niejasne są okoliczności śmierci wielkiego księcia. Pojawiały się plotki dotyczące otrucia cesarzewicza przez hrabiego Aleksieja Fiodorowicza Orłowa – na zlecenie Mikołaja I, który nie chciał gościć brata w Petersburgu. Adiutant Konstantego, Kozłakow, nie podaje informacji o wizycie hrabiego Orłowa. Admirał notuje w swym dzienniku, że 25 czerwca 1831 r. książe poczuł się słaby i posłał po lekarza, który zalecił ścisłą dietę. Po kilku dniach Konstanty czuł się podobno na tyle dobrze, że wyruszył na nabożeństwo do cerkwi. Po przejeździe z małżonką stanął na ganku z kilkoma towarzyszami i począł palić cygara. Joanna napominała, żeby ciepłej się ubrać, a najlepiej wracać do domu. Około 11.00 wieczorem położył się pod prześcieradłem, przy otwartym oknie i do północy czytał. Nakazał następnie kamerdynerowi zamknąć

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 138.

okno i zasnął. Wielkiego księcia wybudził atak choleryny około 4.00 nad ranem. Wielki książę dostał konwulsji, dreszczy, zaczął krzyczeć z bólu. Westchnąwszy parę razy głęboko, zmarł Konstanty kwadrans przed ósmą 27 czerwca 1831 r.<sup>46</sup> Klementyna z Tańskich Hoffmanowa zapisała:

Śmierć kniazia (Konstantego) nastąpiła niezawodnie dnia 27 w Witebsku, po dziewięciogodzinnej chorobie. Nadzwyczaj małe na umysłach zrobiła wrażenie; był to człowiek jedynie wielki strachem, który budził i dziwactwami swymi; jak jednego i drugiego zaniechał okazał się niczym, i zapewne śmierć jego żony żadnej zmiany nie przyniesie<sup>47</sup>.

Petersburg wydał manifest ogłaszający śmierć cesarzewicza. Żałobę ustanowiono na trzy miesiące. Lekarze 28 czerwca 1831 r. ukończyli biuletyn na temat choroby księcia Konstantego. Ciało złożono w drewnianej trumnie obitej miedzianą blachą, a wnętrzości do osobnych skrzynek zalanych woskiem. Księżna łowicka na pożegnanie ucięła pukiel swych włosów i włożyła go pod głowę męża. Joanna Grudzińska zmarła pięć miesięcy później – w rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Pochowano ją w Carskim Siole, w miejscowości, gdzie wychowywał się jej Konstanty.

Wielki książę był osobą, wobec której ludzie nie mogli pozostać obojętni. Jednoznaczna ocena tej postaci jest trudna, wszystko bowiem, co do tej pory napisano o cesarzewiczu, to zazwyczaj subiektywne opinie, które są tak różne jak charakter naczelnego wodza. Metamorfoza Konstantego była zdaniem niektórych pamiętnikarzy wynikiem śmierci ukochanego brata Aleksandra I, znudzeniem, a może odnalezieniem miejsca dla siebie w stolicy Królestwa Kongresowego. Nikt nie spodziewał się, że spotkanie na balu maskowym połączy Konstantego i Joannę węzłem małżeńskim. Odmawiano im miłości – jednak cesarzewicz złagodniał, dobrowolnie zrzekł się tronu cesarskiego, a Joanna trwała przy mężu, nawet gdy jego kariera w Królestwie Kongresowym w brutalny sposób dobiegła końca. Wielki książę nie dostąpił zaszczytu wstąpienia na tron Cesarstwa Rosyjskiego – swoje „małe cesarstwo” miał w Warszawie.

“TYRANT PROPOSES TO THE FAIREST OF POLISH MAIDEN” –  
THE MARRIAGE OF JOANNA GRUDZIŃSKA AND THE GRAND  
DUKE KONSTANTIN AS DEPICTED IN MEMOIRS

Summary

Konstantin Pavlovich Romanow, a brother of mighty Russian tsars Alexander I and Nicholas I, the commander-in-chief and de facto the viceroy of the Congress Poland. The Duke became famous mostly as an oppressor of the Poles, a raving madman and belvedere animal. However, source research shows a lot of changes in his behavior. Among the citizens of Warsaw, the capital of Poland, there could be

<sup>46</sup> E.P. Karnowicz, *op. cit.*, s. 157.

<sup>47</sup> *Pamiętniki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, t. 1, [b.m.w.] 1849, s. 183.

found some who spoke dearly about the Duke's humor, caregiving and even a kind of fondness of the Polish people. Joanna Grudzińska, who agreed to marry the tyrant, is considered to be the main reason of these transformations. It is worth to devote a moment to take a look at this marriage and what the citizens of Warsaw thought of it.